

BDP to iluzja dobrobytu

9 lutego 2016

Jednym z najbardziej popularnych postulatów współczesnej mainstreamowej lewicy zdaje się być Bezwarunkowy Dochód Podstawowy (BDP). Wprowadzenie stałego skromnego zastrzyku gotówki dla każdego obywatela ma według jego zwolenników stanowić remedium na problemy współczesnej gospodarki i rynku pracy. Czy BDP rzeczywiście ma szansę stać się lekiem na bolączki współczesności? Przyjrzyjmy się argumentacji przemawiającej za tym projektem, którą przedstawiono w tekście „Pogadajmy o BDP”.

W części tekstu zatytułowanym „cienie globalizacji” autor dostrzegł stagnację płac realnych w świecie zachodnim, słusznie zauważając, że rozpoczęła się ona w latach '80, a od następnej dekady przybrała na sile, obejmując już nie tylko tzw. anglosferę. Ten proces zupełnie nieprzypadkowo pojawił się właśnie w tym okresie.

Sięgając do historii XX wieku zauważymy, że pierwsze poważniejsze ustępstwa kapitału na rzecz środowisk pracowniczych miały miejsce tuż po Rewolucji Październikowej (m.in. upowszechnienie 8-godzinnego dnia pracy i szczątkowych zabezpieczeń socjalnych), a budowa zachodniego „welfare state” przypadła na okres powojenny, kiedy socjalizm zagościł już w niemal połowie Europy.

„We must give them reforms or they will give us revolution”. Te słowa Quintina Hogga, prominentnego działacza brytyjskiej Partii Konserwatywnej, pochodzą z 1943 roku i świetnie oddają wyrachowanie ówczesnych elit, które były w pełni świadome konieczności stworzenia alternatywy dla rewolucji.

Skoro państwo opiekuńcze stanowiło odpowiedź na realny socjalizm, to nic dziwnego, że jego demontaż wystartował wraz z chyleniem się Bloku Wschodniego ku upadkowi.

Tutaj należy wysunąć niepopularny wniosek, że owa ograniczona w czasie epoka powszechnego dobrobytu nie była sukcesem zachodniej socjaldemokracji i związków zawodowych, lecz... pragmatycznym krokiem kapitału, który w ten sposób skutecznie stłumił nastroje rewolucyjne i zachował swoją uprzywilejowaną pozycję.

Z kolei niemoc tych reformistycznych środowisk w późniejszej obronie interesów pracowniczych wepchnęła wielu robotników w objęcia skrajnej prawicy. Obserwujemy to w Europie Zachodniej, także w Skandynawii, gdzie elektorat ugrupowań nacjonalistycznych w większości rekrutuje się spośród zawiedzionych wyborców socjaldemokracji.

Natomiast na Wschodzie, min. w naszym kraju, mizéria nominalnych socjaldemokratów polega na tym, że nie zdają sobie sprawy z tego, iż względny dobrobyt Zachodu pochodzi głównie z rabunkowej eksploatacji biedniejszych państw. Dzięki temu tamtejszy prywatny kapitał o zasięgu globalnym odbija sobie mniejsze zyski z pracownika zatrudnionego u siebie na danym stanowisku w innym zakątku globu, np. w Polsce i Rumunii. Mając to na uwadze, bardzo łatwo zrozumieć, dlaczego ta sama firma we własnym kraju wychwala living wage, partycypację pracowniczą i dopuszcza przedstawicieli załogi nawet do rady nadzorczej, a poza jego granicami potrafi niemiłosiernie wyzyskiwać i represjonować za najmniejszy przejaw działalności związkowej.

Takie podejście tworzy iluzję „przyjaznego” kapitalizmu, na którą lewica daje się nabrać i która dla tejże lewicy okazała się zabójczą, bo identyczne hasła od dawna – z lepszym skutkiem – głoszą różne frakcje prawicy. Przyjęcie możliwości stworzenia „innej” polityki w ramach obowiązującego systemu stawia taką lewicę w jednym szeregu m.in. z nacjonalistami i wolnorynkowcami, czyli siłami najbardziej reakcyjnymi, które winy też dopatrują się tylko po stronie czynnika ludzkiego.

W jaki sposób identyczna suma dla każdego obywatela miałaby

stanować ekwiwalent rozbudowanej i – dopasowanej do indywidualnych potrzeb – siatki bezpieczeństwa socjalnego, znanej z obydwu tych systemów?

Jakub Kundzik porusza kwestię rozwoju techniki i coraz częstszej pracy poniżej kwalifikacji. Nie sposób nie podpisać się pod tym. Ale warto zarazem zauważyć, że postęp w dziedzinie wysokich technologii również kreuje liczne miejsca pracy, zwłaszcza te lepiej opłacane, których Niemcy, Szwedzi i inni liderzy innowacji nie wyeksportują do Polski, Bułgarii czy na Daleki Wschód. Wynika to z wyjątkowo wysokiej rentowności tego sektora oraz otrzymywanego od państwa wsparcia finansowego badań i rozwoju, z którego bardzo chętnie korzystają potentaci przemysłu.

Jako problem jawi się więc nie samo wykorzystywanie maszyn do kolejnych zajęć, które mogą przecież ułatwić i skrócić pracę człowiekowi, lecz łatwość kreacji bezrobocia i ograniczone rozmiary rynku. Eurostat donosi, że polskie firmy pod względem innowacyjności wyprzedzają tylko... bułgarskie, a na czele tego zestawienia znajdują się niemieckie. Fakt tym bardziej godny podkreślenia, że ten kraj może poszczycić się także najniższą stopą bezrobocia w całej UE oraz relatywnie niską liczbą przepracowanych godzin w ciągu roku – zaledwie 1388, co daje niecałe 116 godzin w miesiącu i wynosi mniej niż pełen 150-godzinny etat.

Można więc z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, iż zatrudniony w nowoczesnym zakładzie pracy zarabia wystarczająco, żeby wieść życie przynajmniej na poziomie minimalnego dobrobytu, napędzając tym samym pozostałe sektory gospodarki, w których inni znajdują pracę. Coś takiego jest z kolei nieosiągalne dla zarabiającego głodowe pieniądze, który w najlepszym wypadku – bez zadłużania się – opłaci dach nad głową i tanią żywność z dyskontu.

Do takiego modelu powinno dążyć się również w Polsce. Jednak póki co, z uwagi na wysokie bezrobocie, totalnie rozregulowany

rynek pracy i brak realnej konkurencji ze strony państwowych zakładów oraz parareligijny kult nieudolnej drobnej przedsiębiorczości, firmom zdecydowanie bardziej opłaca się zatrudnić na śmieciówce kilku półniewolników albo sprowadzić takich z Ukrainy, niż zainwestować w miejsca pracy wysokiej jakości. Zgodnie z przyjętym nad Wisłą zwyczajem jeden może robić za trzech, a jak mu się nie podoba, to za drzwiami czeka dziesięciu zdesperowanych.

W tym miejscu należy się pewien plus inicjatywie BDP jako tworzącej swoistą – niemożliwą do ominięcia – płacę minimalną i częściowo uniemożliwiającą żerowanie na ludzkim nieszczęściu, a także jako impuls do modernizacji przedsiębiorstw. Natomiast powszechniejące zjawisko pracy poniżej kwalifikacji, a także bezrobocie w ogóle, wynika przede wszystkim z braku planowego dostępu do edukacji. W ten sposób, za cichym przyzwoleniem władz, tworzy się rezerwową armię zaniżającą oczekiwania płacowe. Innymi słowy – w znacznej mierze publicznymi pieniędzmi opłaca się edukację ludzi, którzy najprawdopodobniej nigdy nie znajdą pracy w zawodzie albo wyjadą za granicę, nie zwracając kosztów nauki w podatkach.

Irracjonalne i marnotrawne? Do granic możliwości, ale przecież w państwie kapitalistycznym nie liczą się interesy społeczeństwa i racjonalne gospodarowanie jego środkami, tylko zyski kapitału.

Dobitnym przykładem wyrzucania grubych pieniędzy podatników w błoto może być np. 7,9% (strona 56) zarejestrowanych bezrobotnych absolwentów kierunku lekarskiego na Gdańskim Uniwersytecie Medycznym. Oburzenie rażącą niegospodarnością będzie jeszcze większe, jeśli uwzględnimy niezarejestrowanych oraz pracujących poniżej kwalifikacji – np. jako przedstawicieli handlowy. Dodajmy do tego, że całkowity koszt samej edukacji akademickiej adepta medycyny to nawet 200-250 tysięcy złotych. Aparat państwowy topi wielokrotności tej sumy mimo tego, że miejsc na rezydenturach

jest mniej niż absolwentów, co zmusza niektórych marzących o przyszłej pracy w zawodzie do zdobywania doświadczenia w ramach... wolontariatu.

Rozwiązanie tego defektu wymagałoby jednak efektywnej kontroli państwa nad gospodarką, która pozwalałaby tworzyć długofalowe plany. W obecnej sytuacji obywatel nie jest w stanie przewidzieć przyszłych trendów rynkowych, które nawet w stosunkowo krótkim czasie mogą zmienić się o 180 stopni, co stwarza ryzyko straty czasu i pieniędzy.

Jednocześnie firmy nie wykazują chęci inwestowania w kadry, co widać w szczątkowej liczbie szkół patronackich oraz bardzo niewielkiej popularności szkoleń pracowników co oznacza, że chcą dostać wszystko na tacy przy możliwie najmniejszym wkładzie własnym.

BDP okazuje się być bezsilny również wobec problemu pracy poniżej kwalifikacji.

Dlaczego nie powinniśmy popierać BDP?

Po pierwsze – nie uwzględnia indywidualnych potrzeb i konserwuje patologie kapitalizmu. Zastąpienie nim wszystkich zasiłków oznacza, że niepełnosprawny i samotny rodzic dostaną tyle samo, co właściciel kilku fabryk albo dziedzic fortuny. Łatwo się domyślić, że minimum socjalne pełnosprawnej i żyjącej samotnie jednostki nie wystarczy na pokrycie potrzeb członków pierwszej wymienionej grupy, a drugiej z kolei w ogóle się nie przyda. Prowadzi więc ono do olbrzymiego marnotrawstwa środków publicznych.

Po drugie – częściowo zwalnia firmy z obowiązku wypłaty godnego wynagrodzenia i dalej stwarza możliwość kreacji bezrobocia. Oszczędności mają stanowić 17,3% polskiego PKB, z czego aż 16% PKB należy do przedsiębiorstw. Równa wypłata dla obu stron utrzymuje status quo.

Po trzecie – BDP to zakamuflowany transfer do sektora

prywatnego. Wprowadzając BDP de facto dotujemy wytwórców rozmaitych dóbr konsumpcyjnych. Zwłaszcza tych mniejszych, którzy nie mogą konkurować cenowo. W ten sposób nabijamy kabzę właścicielom firm. Czy wspieranie przedsiębiorców powinno być domeną lewicy? Pytanie oczywiście retoryczne.

Po czwarte – środki można lepiej i efektywniej wykorzystać na rozwój usług publicznych, co doprowadziłoby do odtowarowienia najważniejszych potrzeb. Zamiast sponsorowanych zakupów na rynku, można by rozwinąć min. tanie mieszkalnictwo i kulturę, całkowicie bezpłatne służbę zdrowia, transport publiczny oraz edukację wraz z wyżywieniem i niezbędnym zapleczem.

Po piąte – część zaoszczędzonych funduszy można przeznaczyć na świadczenia dopasowane do potrzebujących, eliminując ich wykluczenie społeczne. Inne dla niepełnosprawnego, inne dla samotnego rodzica, inne dla zdobywającego kwalifikacje, etc.

Podsumowując trzeba stwierdzić, że inicjatywa BDP okazuje się być chybionym pomysłem na rozwiązanie problemów współczesności, ponieważ całkowicie omija przyczyny występujących patologii w kapitalizmie. Skuteczną odpowiedzią powinno być żądanie przynajmniej planowego dostępu do edukacji jako eliminatora bezrobocia i niskich płac oraz utworzenie funduszu spożycia zbiorowego.

Autorstwo: Piotr Korlak

Źródło: Rownosc.info.pl